

nie brali udziału w wędrówkach ludów

Bałtowie - siła tradycji

Współczesne media przyzwyczyły nas do wymieniania jednym tchem Litwy, Łotwy i Estonii jako krajów bałtyckich. Nic w tym dziwnego – patrzmy na te kraje jako na dawne republiki bałtyckie Związku Radzieckiego, którym udało się odzyskać niepodległość i uwolnić od sowieckiej dominacji. Kiedy jednak na ten zakątek Europy patrzy archeolog albo językoznawca, wie, że Litwini i Łotysze to Bałtowie, a Estończycy to zupełnie inny świat, to ludzie mówiący zupełnie innym językiem – należącym do rodziny języków ugrofińskich, czyli takich, jakimi dziś posługują się Węgrzy lub Finowie.

Zostawmy zatem obcych etnicznie, językowo i kulturowo Estończyków na inną opowieść i porozmawiajmy o Bałtach – o ich pochodzeniu, przywiązaniu do tradycji, dramatycznych losach.

Co ciekawe, nazwa „Bałtowie” funkcjonuje dopiero od 150 lat, kiedy to w połowie XIX w. uczony niemiecki Nesselmann wprowadził ten termin do nauki, by opisać wspólnym mianem pokrewne sobie ludy mieszkające u wschodnich wybrzeży Bałtyku i mówiące podobnymi językami, należącymi do wielkiej rodziny języków indoeuropejskich (tak na marginesie – Indoeuropejczycy to m.in. Celtowie, Germanie, Słowianie – bohaterowie poprzednich festynów w Biskupinie). Terminologiczne zamieszanie wokół Bałtów trwa jednak nadal, ale już na poziomie innej części mowy, czyli przymiotnika. Archeolodzy konsekwentnie nazywają te ludy bałtyjskimi, a językoznawcy i wielu historyków bałtyckimi. I bądź tu człowieku mądry! Wybierzmy jednak wariant archeologów, bo choć to rusycyzm (puryści językowi rwą włosy z głowy!), to pozwala na jednoznaczne określenie, o które plemiona mieszkające nad Bałtykiem chodzi.

Bałtowie osiedlili się u południowo-wschodnich wybrzeży Bałtyku w połowie V wieku p.n.e., czyli ponad 2500 lat temu. Przybyli z bagien i puszczy leśnej strefy wschodniej Europy, czyli z dorze-

czy górnej Dźwiny, Oki i Dniepru. Z biegiem czasu zajęli rozległy obszar wzdłuż wybrzeży Morza Bałtyckiego, między dolną Wisłą, a dokładniej Pasłęką na zachodzie a dorzeczem Dźwiny na wschodzie. Od początku swych dziejów stanowili zróżnicowaną mozaikę wspólnot sąsiedzkich, terytorialnych, a później plemiennych, czemu sprzyjały warunki naturalne zajmowanych przez nich ziem – na ogół pagórkowatych, pełnych jezior, mokradł i lasów. Było im tam jak u Pana Boga za piecem, ale do czasu.... W XIII w. u ich zachodnich rubieży osiedlili się rycerze Zakonu Krzyżackiego, a z drugiej strony, na północnym wschodzie pojawili się rycerze Zakonu Kawalerów Mieczowych. Nastąpiła dla Bałtów ciężka chwila, bo jeden i drugi zakon bardzo chciał ogniem i mieczem nawrócić tych ostatnich pogan Europy, a jeszcze bardziej pragnął zaważać ich ziemiami. Było to tym łatwiejsze, że plemiona bałtyjskie aż do tego czasu nie utworzyły własnego państwa, a krótko-

trwałe sojusze lokalnych plemion nie wystarczały, aby stawić czoła świetnie zorganizowanym najezdźcom.



Strój męzaki z Kuronii, początek XIX w. Według katalogu wystawy „Skarby starożytnej Łotwy”.

Szczególnie zagrożone były plemiona pruskie, zamieszkujące tereny dzisiejszej północno-wschodniej Polski, Połwysep Sambijski (to dziś obwód kaliningradzki) i rejon dolnego Niemna. Mimo osobistej odwagi wojowników pruskich, mimo prób zjednoczenia kilku plemion przez

rzutkich wodzów (np. Skomanda), mimo wzniecania kolejnych powstań Krzyżacy zaważnęli ziemiami pruskimi w ciągu bez

mała pół wieku. Los zamieszkujących je plemion Sambów, Pomezanów, Pogezanów, Skalowów, Bartów, Natangów, Nadrowów, Galindów czy Jaćwingów był nie do pozazdrosczenia. Wielu zginęło w walkach, wielu uciekło na Litwę, część ludności Krzyżacy wysiedlili z ziem rodzinnych na Sambię, gdzie stosunkowo szybko Bałtowie ulegali wynarodowieniu. Państwo Krzyżackie ułatwiało też asymilację przedstawicielom możnych rodów pruskich, co w rezultacie również prowadziło do utraty tożsamości narodowej. Nic zatem dziwnego,

że po jakimś czasie język pruski zaginął, a pozostało po nim ledwie 1800 słów, pozbiieranych pieczołowicie z różnych źródeł – XV-wiecznego, niemiecko-pruskiego „Słownika Elbląskiego”, spisu wyrazów pruskich w kronice Szymona Grunau’a z początków XVI w., a także w

starych nazwach rzek i jezior. Okazuje się bowiem, że tzw. hydronimia, czyli nazwy wodne (to mogą być też nazwy toni jeziornych, bagien, strumieni) to bardzo trwałe przekaz i pozostaje nawet, gdy na danym obszarze zabraknie dawnych mieszkańców.

Prusowie zatem zniknęli z mapy Europy, ale plemiona litewskie i łotewskie – Kuronów, Żmudzinów, Zemgalów, Aukstotów, Letgalów i Selonów – oparli się podbojowi przez rycerzy z krzyżami na płaszczach, a nawet z czasem niektóre z nich miały szansę stworzyć własne państwo – Litwę. A jeszcze później zjednoczona Litwa utworzyła razem z Polską Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Ale to już czasy historyczne, obfitujące w źródła pisane i temat na zupełnie inną opowieść.

Dzieje Bałtów na przestrzeni ich wielowiekowego rozwoju – ponad 1700 lat w przypadku plemion pruskich i 2500 lat (do dziś!) Litwinów i Łotyszy – to przykład rzadkiej w Europie stabilności osadniczej i zakorzenienia. Ta trwałość bałtyjskich struktur osadniczych szczególnie rzuca się w oczy w V i VI w., nazywanym okresem wędrówek ludów. Wtedy niemal cała Europa, z wyjątkiem właśnie ziem zamieszkałych przez Bałtów, stała się widownią gigantycznych przemieszczeń całych grup ludności – z północy na południe, ze wschodu na zachód. Ziemi polskie w większości pustoszeją, tylko plemiona pruskie i jaćwieskie na Mazurach i Suwalszczyźnie rozwijają się w najlepsze. Podobnie zresztą jak ich letto-litewscy pobratymcy. Bałtowie znakomicie wykorzystują nowe możliwości i stają się swoistymi pośrednikami w kontaktach Europy północnej i południowej. Kontrolują nowe szlaki, przejmują nowe wzory stylistyczne, a bałtyjskie elity zawierają sojusze z lokalnymi władcami z odległych nieraz obszarów. Potwierdzenie tego stanowi bogaty grób wodza z cmentarza w Taurapilis we wschodniej Litwie. Wśród licznych da

na pierwszej stronie:
Andrzej Wesolowski od pięciu lat zajmuje się kowalstwem, natomiast od trzech lat wykonuje groty strzał
fot. Słara Matuszewska

Gazeta Biskupińska, Adres redakcji: Biskupin, półwysep, budynek muzeum, pokój za głową profesora Kostrzewskiego, tel. (052) 30-25-280; Wydawca: Wydawnictwo Dominika Księskiego "Wulkan", Pałuki, tygodnik lokalny, Żnin, Sądowa 4; Redaktor naczelny: Dominik Księski; Anioł Stróż: Rokšana Chowaniec. Sekretarz redakcji: Stanisław Tyrakowski. Reporterzy: Magdalena Kruska, Sara Matuszewska, Jacek Mielcarzewicz, Tomasz Rogacz, Rafał Trąbski. Skład i łamanie: Leszek Adamczyk. Opracowanie graficzne: Leszek Malak.